

JAN CZOGAŁA

ur. 1938; Katowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK Świdnik, praca w WSK Świdnik, praca na stanowisku dyrektora, płace, strajk, Lubelski Lipiec, Zofia Bartkiewicz, postulaty

Strajk w 1980 roku

Ta atmosfera solidarności, ta atmosfera współdziałania, te wyjazdy zagraniczne, to, że ci ludzie mieli tę pracę, może było przyczyną tego, że ten strajk się potoczył tak a nie inaczej. Jak ten strajk wybuchł na tle tego słynnego kotleta, podniesionej ceny kotleta mielonego – oczywiście to było głębsze, kotlet był tym przyczynkiem, ale dla tych paru tysięcy ludzi, którzy wyszli przed biurowiec, przed którymi ja musiałem stanąć z mikrofonem, pretekstem wtedy był ten kotlet – podtekst był taki, że ludzie widzieli, że jest podział w tym społeczeństwie między tych, co mają, a tych, co biedni. Jeden z postulatów ludzi w Świdniku to był ten, żeby zmniejszyć przywileje rządzących. Ale ten strajk, który wybuchł, miał, bym powiedział, to podłoże, tak ja oceniam, że ci ludzie już byli zintegrowani w tym zakładzie. Oni czuli, że ten zakład się rozwija, że mają tę pracę, że tu się zwiększało tę produkcję. Oczywiście te wypłaty nie były za wielkie, nie czarujmy się, to wszystko było [tak], jak było w całym kraju, ale była ta praca, były te mieszkania, budowało się te mieszkania, wyjeżdżali ci ludzie. I ten pierwszy strajk, pierwszy odruch tych ludzi, jak stanęli przed bramą i odśpiewywali pieśni narodowe, był taki – wyjść za bramę. To był pierwszy odruch. Wyjść za bramę, pod Komitet, wyjść na miasto. No, złapała świętej pamięci Zosia Bartkiewicz [mikrofon] i taki pan Puczek, ale to pani Zosia Bartkiewicz powiedziała: „Zostańmy tu”. I ja wtedy też wzięłem ten [mikrofon] i powiedziałem: „Tu jest wasze miejsce, wasza siła jest tu, a nie tam. Tu jest wasza siła, na miejscu”. I ta Zosia wtedy po prostu tych ludzi przekonała. A ona była z biurowca, ona była, jak to mówią, kapelusznik – był taki podział w zakładzie, robotnicy i kapelusznicy, [tak] nazywali tę inteligencję niby techniczną. I to był, bym powiedział, [pierwszy] taki element tego strajku, nie wyjście na ulicę, tylko zostanie w zakładzie. Oni poznali, że ich siła będzie tu, a nie tam. I to był pierwszy strajk w Polsce, bo przeważnie strajki wychodziły na ulicę, Gdańsk, Szczecin, Ursus, na torach, na ulicach. Tu był pierwszy strajk robotniczy, bym powiedział, w gnieździe robotniczym, w fabryce. Bo to była ich

fabryka. Komuniści mówili: to jest wasza fabryka. Drugi element to był ten właśnie tej integracji inteligencji z robotnikami, że w końcu się zbratali. No i trzeci element – ja wyszedłem wtedy z propozycją postulatów. Mówię, to nic nie da strajkowanie, rozejdźmy się, piszmy, jakie każdy wydział ma bolączki. Napiszcie postulaty, zbierzemy się wieczorem i będziemy dyskutowali. No i to był taki trzeci element, wypracowanie tych postulatów. Takie trzy charakterystyczne punkty, które uważam, że miały bardzo istotny wpływ na rozwój sytuacji. Jak kiedyś świętej pamięci Walentynowicz powiedziała: „Gdyby nie Świdnik, my byśmy chyba w tym czasie w Gdańsku nie [zaczęli], bo byliśmy za bardzo jeszcze przestraszeni latami siedemdziesiątymi, siedemdziesiątym szóstym”. Tak się Walentynowicz wypowiedziała. Czyli, ja bym powiedział, Świdnik dał ludziom w Polsce jakąś wskazówkę, że jednak ich siła jest w zakładzie i że jednak nie ma się czego obawiać. I sprawa tych postulatów.

No i następny element, przyjechał minister Kopeć, bo wtedy był taki moment, że była sugestia premiera Babiucha wysłania śmigłowców tutaj na uspokojenie. Miała przyjechać po prostu z Dębina jednostka. Przyjechał minister Kopeć wtedy, oczywiście bardzo krótko był wiec. Szybko go, bym powiedział, trzeba było wyprowadzić z zakładu, bo nie chcieli go. No ale przekazał bardzo cenną informację mnie, że nie będzie żadnej interwencji. Byłem uspokojony, że żadnej interwencji militarnej w Świdniku nie będzie. Pamiętam, był taki Graniczko i ten, który wywołał strajk, on już zmarł, z trzydziestego drugiego. Po tym całym zdarzeniu zawołałem ich do gabinetu i powiedziałem, że jednak to jeszcze dwa-trzy dni ten strajk [może potrwać], dłużej nie, no bo w końcu będzie siła, która go [stłamsi]. No, trzeba to przenieść na inne zakłady. No i wtedy oni pojechali na Polmozbyt, pojechali do FSC, i to po prostu był taki sygnał do innych zakładów. I to, myślę, są te trzy elementy, które są dla tego regionu i dla historycznych tych zdarzeń bardzo cenne, że ten strajk [był] wywołany w zakładzie, ta integracja ludzi, ta siła, no i to, że poszło to na zewnątrz, rozprzestrzeniło się to na Lubelszczyznę, na inne zakłady. To był jakiś dobry sygnał dla kraju wtedy i dla opozycji w kraju. Zresztą, notabene, i ówczesny wicepremier Jagielski był tutaj członkiem organizacji, bo w Lublinie bardzo często był w zakładzie, Kuczyński, szef Zjednoczenia, który tu był w czasie całych strajków, obydwaj później negocjowali z Wałęsą i podpisali. I to ma jakiś wpływ, podnosi się tę sprawę, ale uważam, że mało ten region z tego, bym powiedział, korzysta, bo to jest ogromna zasługa tego regionu.

Data i miejsce nagrania	2014-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"